

J. SAWICZ.

O POTRZEBIE ORGANIZACJI WOJSKOWEJ.

Księgozbiór
Wincentego Frąckiewicza



1916.

1990
35

44801

I

W. Tractienica

Sosnowiec, 9 lipca 1935

Kupno



I

Po upadku powstania styczniowego idea walki zbrojnej z Rosją o niepodległość Polski została pogrzebana, jak się wówczas zdawało, na zawsze.

Nowe pokolenie okresu t. zw. „pozytywistycznego” przynosiło ze sobą nowy program: twierdziło, że dla narodu, który ma pewne szanse rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego, drugorzędną jest sprawa politycznego bytu; wierzyło w niesłychaną potęgę i niezwyciężoność Rosji, radziło przystosowanie się do tych warunków bytowania, jakie nam narzuciła przemoc zewnętrzna, dowodziło, że, bogacąc się, zyskamy niepodległość wewnętrzną, ważniejszą, jego zdaniem, od samodzielnego bytu państwowego; zalecało rozstanie się z marzeniami o zbrojnym oporze, w którego powodzenie nie wierzyło, a które, jakoby dawały pretekst wrogowi do zaciskania tem silniej obroży na naszym karku.

Podstawy rozumowania pozytywistów siódmego lat dziesiątka ubiegłego wieku stały się kamieniem węgielnym wiary olbrzymiej większości Polaków w ciągu lat 40 i więcej. Z wiarą, że granice, ustanowione przez szalbierczą dyplomację, zgro-

madzoną na kongresie wiedeńskim, są wieczne i niewzruszone, żyli i umierali ludzie, żyły i umierały całe pokolenia. Gdzieindziej świat cały się przetwarzał, zmieniały się granice państw, formy ustrojów politycznych, teorie, poglądy — u nas kwitł trójlojalizm, jako najwyższy przejaw „polskiej racji stanu“. Jeśli mówiono o Polsce w czterech ścianach salonu, to oglądano się na wszystkie strony, czy nikt nie słyszy. Polska stawiała się coraz bardziej pojęciem geograficznem.

Rok 1905 uczynił potężny wyłom w wyobrażeniach dotychczasowych. Rosja, ta niewzruszona potęga, która, jak zmora ciążyła na umysłowości naszej, została dotkliwie pobita przez małe państewko karzełkowatych wyspiarzy. Prysł czar. Rewolucja rosyjska, chociaż okazała się zbyt słabą, aby móżdż się stać w państwie carów czynnikiem twórczym, podkopała do reszty przekonanie o wszechpotężde rządu moskiewskiego, naszego najbrutalniejszego i najbezwzględniejszego wielbiciela.

Ta fala świeżego powietrza, którą wносиła rewolucja rosyjska, była zbyt silną dawką dla więźnia, oddychającego zatrutą atmosferą kazamaty. Niewolnik zachłysnął się i nie zrozumiał, że może dokonać próby wydostania się na wolność. Nie wszyscy jednak mieli tak słabe nerwy i tak słabego ducha. W czasie gdy na skrajnej prawicy sławiono nadanie rzekomej „konstytucji“ przez cara, zalecając narodowi cierpliwe czekanie na

dalsze dobrodziejstwa rządu, a na skrajnej lewicy plectono duby smalone o jakimś rządzie rewolucyjnym rosyjskim, który ma za nas dokonać dzieła wyzwolenia i na rachunek tych oczekiwanych dobrodziejstw ściskano czule „proletariusza w mundurze“ rosyjskim, rozległy się mężkie słowa, nawołujące do czynu. Hasło walki rzuciła bojowa organizacja 1906 roku.

Po raz pierwszy od lat 40 przelała się na ziemi polskiej krew naszych ujarzmicielei i tyranów, pastwiących się nad Polską tem zacieklej, im mniej oporu się spodziewano. Nie czas tu i miejsce na omawianie szczegółowe działalności organizacji bojowej. Były w niej niewątpliwie błędy i braki, zdarzały się wypadki niedorośnięcia do poziomu ideowego, jakiego wymagać należało od działacza, poświęcającego krew swoją oliarnie. Ale faktem pozostaje niewzruszonym, że odważono się z bardzo szczupłemi siłami atakować wojenne siły wroga, przed którym drżała cała Europa, że demoralizowano żołnierza rosyjskiego, że zmuszano dowództwo wojsk moskiewskich do dyzlokacji dlań niedogodnej, a co najważniejsze, zaczęto wpajać w polskie społeczeństwo wiarę, że można przecież kusić się o walkę z najeźdźcą, wbrew zakrzewionemu głęboko dogmatowi bierności. Trzeba tylko zacząć chcieć.

Bojowa organizacja rehabilitowała społeczeństwo, które w swej większości nie zbudziło się do czynu. W walce z zaborcą, dla której uwerturą

były krwawe wypadki na placu Grzybowskim, które, jak uderzenie gromu, podziały na Warszawę, bojówka podniosła wysoko sztandar Niepodległości. I to jest jej zasługą wobec historii.

Wobec zupełnej bierności większości społeczeństwa, które z przerażeniem, a niekiedy z odrazą patrzyło się na toczące się śmiertelne zapasy, walka musiała zakończyć się przegraną. W swej dalszej działalności porewolucyjnej, prowadzonej raczej dla honoru sprawy, niż z widokami powodzenia, bojówka miała już za podstawę operacyjną emigracyjne środki. Dotychczasowe sposoby walki, które ściśle się wiązały z fermentem rewolucyjnej doby, obecnie się przeżyły. Trzeba było wyraźnie powiedzieć to sobie i innym i wyciągnąć stąd konsekwencje.

Byli tacy, którzy sądzili, że należy przeczekać wojenne czasy, aż do... chwili nowego wybuchu rewolucji rosyjskiej. Inni, którzy nie utracili wiary w Polskę, poszli inną drogą. Postanowili stworzyć podwaliny przyszłej Armji Polskiej.

Problemat zdobycia Niepodległości nie dał się rozstrzygnąć bez pokonania armji rosyjskiej, okupującej od 100 lat większą część Polski. Aby pokonać tę armję, najliczniejszą w świecie, potrzeba było stworzyć siłę, któraby do pewnego stopnia przynajmniej była jej równoważnikiem. Takiego zadania nigdy nie mogła spełnić bojówka, zdolna co najwyżej do zadań pomocniczych, partyzantycznych. Zadanie było nie łatwe: nie było w Polsce

kawałka wolnej ziemi, nawet bodaj takiego, jaki zastrzeżono w kongresie wiedeńskim (Rzeczpospolita Krakowska). Mimo jednak wszelkich trudności, jakby dla dowiedzenia, co może zdziałać niewzruszona wola i wytrwałość, oparta na zdolności politycznego przewidywania, powstaje na terenie galicyjskim konspiracyjna wojskowa organizacja: Związek Walki Czynnej.

Dzieje tej organizacji, a następnie powstałych na jej miejsce, już po zapewnieniu sobie możliwości legalizacji, Organizacji strzeleckich Związków i Drużyn, stanowią okres zmudnej, prowadzonej w niezwykle ciężkich warunkach pracy. Aby jej dokonać, aby wykształcić w krótkim czasie znaczną liczbę oficerów i podoficerów przyszłej Armji Polskiej, trzeba było przewycięzać nie tylko trudności materialne i polityczne. Na każdym kroku szerzyciele idei Armji Polskiej spotykali się z biernością ogółu, który nie chciał widzieć w nowej organizacji niczego innego, jak tylko zabawkę sportową, skwapliwie podchwytyjąc wszystkie braki i usterki. Ludzie, wyrośli w atmosferze 1905 roku i nawykli, jakby się mogło здаwać, do idei zbrojnej walki, niechętnie wstępowali w nową skórę polskiego żołnierza. Raziła ich twarzą dyscyplina wojskowa, zrażał przymus i wciąż nad poczuciem obowiązku brał górę stary polski nałóg wiecznego sejmikowania i dyskusowania. Umiejętność postępowania i niezwykle takt Komendanta Piłsudskiego stopniowo usuwały z drogi

te przeszkody, które wyływały jedynie z nieporozumienia i przyczyniały się do tego, że idea walki zbrojnej z Rosją asymilowała wszystkich.

Już i w Królestwie, gdzie po całkowitem niemal zniszczeniu rewolucyjnych organizacji, wskutek represji rządu carskiego, sytuacja przedstawiała się na pozór rozpaczliwie, tworzy się sieć organizacji wojskowej. W aktach sądowych spotyka się coraz częściej nazwiska ludzi, pomawianych o należenie do wojskowej organizacji, mającej na celu wywołanie w Polsce zbrojnego powstania i ciężej od innych przestępców politycznych wyrokiem sądowym dotkniętych. To — jaskółki, przynoszące dobrą nowinę i zwiastujące wyzwolenie tym wszystkim, którzy wciąż jeszcze nie chcą wierzyć, że „upomina się o swoje umarła“.

W Galicji nastaje nowa era dla organizacji wojskowej. Nawet austriackie sfery wojskowe rozumiały nareszcie, że ci, którzy pragną wojny między Austrią a Rosją, i szykują się do walki z Rosją są ich sprzymierzeńcami, przynajmniej militarnymi. Poczyniono różne ułatwienia Strzelcom, zgodzono się na ich legalizację. Wprawdzie szyskany niektórych wyższych oficerów austriackich, ludzi, wrogo usposobionych dla polskości, stawały nieraz na przeszkodzie rozwojowi organizacji, jednak uzyskano szeroką podstawę dla popularyzacji idei zbrojnej walki. Jeden za drugim wybitni politycy, jedno za drugim stronnictwo przejmowało się przeświadczeniem o konieczności

przygotowania kadrów wojskowych, w celu wywołania w Królestwie powstania zbrojnego przeciw Rosji, gdy przyjdzie na to odpowiednia pora.

Rok 1912 zawiesił nad Europą ciemne chmury, brzemienne burzą i coraz jaśniejszem się stawało, że wypogodzenie, jakie nastąpiło z kolei, było zawodne i krótkotrwałe. Trzeba było się spieszyć, bo chwila dziejowa mogła nas zaskoczyć niedostatecznie przygotowanych. Prace wojskowe poszły żywszem tempem: w organizacjach akademickiej młodzieży przeprowadzano uchwały, zmuszające wszystkich do przystępowania do strzeleckich organizacji. Organizacje w tym czasie były rozdarte i nie ulegały jednolitej komendzie: nawet w przededniu wojny poważniejszy rozłam zagrażał.

Na szczęście, wybuch wojny wydobyl z duszy ludzkiej szlachetniejsze pierwiastki i nakazał zapomnieć o animozjach, urazach, o wszelkiej prywatności, o wszystkim, co ludzi dzieli w chwili, gdy należy się łączyć dla dobra wspólnej sprawy. Organizacja strzelecka wystąpiła, jako jednolita całość. Nie stawili się tylko ci, których odciął niespodziewanie szybki wybuch wojny lub ci, których ogarnęła mobilizacja austriacka. Na czele organizacji, która stawiała się siłą wypadków zaczął wojska polskiego, stanął człowiek, przez wszystkich za wodza uznany; człowiek, który wypadki przewidział i wiedział dobrze, w chwili, gdy inni potracili głowy, co czynić należy — Komendant Józef Piłsudski.

II.

Oddziały, które w dniach 6, 7 i 8 sierpnia 1914 roku opuściły koszary w Oleandrach krakowskich, aby niezwłocznie przekroczyć granice Królestwa i posunąć się w głąb kraju możliwie najdalej, posiadały zupełnie wyraźne oblicze. Głosiły one zupełną wolność i niepodległość, obejmowały w posiadanie kraj imieniem prowizorycznego Rządu Narodowego, występowały pod mianem wojska polskiego. Taki charakter, wybitnie niepodległościowy, posiada cały kielecki okres kampanji. Charakter taki dałby się utrzymać, gdyby kraj okazał akcji Piłsudskiego takie poparcie, jakiego chwila wymagała. Stało się jednak inaczej. Bierność społeczeństwa, które darzyło wprawdzie wkraczających Strzelców platoniczną sympatją, nie dostarczyło jednak znacznej ilości rekruta; z drugiej zaś strony intrygi niektórych stronnictw galicyjskich, które wskazywały rządowi austriackiemu na niebezpieczeństwo radykalizmu, uosobione, ich zdaniem, w osobie Piłsudskiego i jego pułku — sprawiły, że idea strzelecka uległa spaceniu. Stworzono Legjony, stanowiące składową część armji austriackiej; skasowano Komisarjat Wojska Polskiego, ten widomy znak władzy cywilnej polskiej, obejmującej kraj w posiadanie w miarę posuwania się wojska naprzód; oddano komendę nierozumiejącym ideałów, jakie ożywiały

duoszę żołnierza polskiego, zależnym w zupełności od rządu austriackiego, oficerom c. i k. armji.

Trzeba było się zgodzić na ten kompromis, bo to była jedyna droga w danej chwili do osiągnięcia zamierzonego celu. Aby mogło z czasem powstać wojsko polskie, potrzeba było czynu Legjonów, któreby zaświadczyły przed całym światem o waleczności Polaków i ich gotowości do oddania życia za Polskę; potrzeba było tej szkoły wojskowej, jaką daje wojna, aby mógł powstać zastęp wojskowych wyższej rangi, zdolnych do dowodzenia większemi siłami, z chwilą, gdy armja polska stanie się faktem. Niepodobna było dopuścić do tego, aby tyle wysiłków ludzkich zostało zmarnowanych i aby akcja, która budziła tyle nadziei, znalazła tak tragiczne rozwiązanie, jakie stało się udziałem Legjonu Wschodniego w Mszanie Dolnej.

Ale zgodzenie się na kompromis nie znaczyło wcale, żeby idea armji polskiej, grającej wobec armji dwóch mocarstw centralnych rolę sprzymierzeńca, uległa choć na chwilę zapomnieniu. Żyła ona w umysłach wszystkich walczących, od Komendanta począwszy, a kończąc na prostym żołnierzu, i ujawniała się przy każdej sposobności. Mimo dążności do nadania Legjonom cech landsturm armji austriackiej, co ujawniało się w swoim czasie nawet w tak drastycznych pomysłach, jak niefortunna próba nakładania Legjonistom czarno-żółtej opaski, mimo oportunizmu tych czyn-

ników, które nie znalazły dość cywilnej odwagi, aby wystąpić wobec rządu i sfer wojskowych austriackich z energiczną obroną samodzielności Legjonów, walka o ich odrębność i o ich polski charakter trwała bezustannie.

Zdobycie Warszawy i opanowanie całego Królestwa Polskiego przez wojska sprzymierzone obu mocarstw centralnych, winno było pociągnąć za sobą ze strony tych mocarstw współdziałanie w utworzeniu Rządu Narodowego Polskiego, przy równoczesnem przekształceniu Legjonów w armję polską. Legjony w dotychczasowej swojej formie były demonstracją polityczną, niczem więcej. Dalsze kontynuowanie werbunku za wskazówkami, danemi z Warszawy, znaczyłoby tyle tylko, że społeczeństwu polskiemu ta forma demonstracji najzupełniej wystarcza, że kwituje ono z dążeń do posiadania własnej woli. Stronnictwa niepodległościowe Królestwa tego nie uczyniły: wołały one raczej zawiesić werbunek rekruta i krok swój szczegółowo umotywowowały. W interesie dalszego rozwoju Legjonów, zgodnego z życzeniem całego społeczeństwa, leżało raczej uszczuplenie ich liczebne, niż wzmożenie ich nowym napływem rekruta, przy kapitulacji z zasadniczych naszych żądań. Argument, że Legjony, nieposilane przyływem rekruta, istnieć przestaną, zwracał się całą siłą przeciw rządowi austriackiemu, gdyż trudno było przypuścić, aby rząd ten zgodził się tak łatwo na wypuszczenie z rąk tak ważnego a tak

taniego atutu i tak wielki mającego walor w międzynarodowych stosunkach, jakim są Legjony polskie, współdziałające z armją austro-węgierską.

Wzmożenie siły liczebnej dziś istniejących Legjonów drogą werbunku nie daje najmniejszej rękojmi, że ulegną one przekształceniu w wojsko polskie nawet w tym wypadku, gdyby liczba ich przewyższyła 100 tysięcy. Naczelna komenda armji austriackiej uważałaby się nadal za uprawnioną do postępowania z Legjonami według swej woli narzucania im na dowódców generałów austriackich, obcych zupełnie polskim dążnościom państwowo-twórczym, rozpraszania ich po całym froncie, ewentualnie nawet szykanowania, jak to się nieraz zdarzało. Sama liczebność Legjonów nie wystarcza jeszcze do stworzenia norm prawnych, które nadałyby Legjom cechę wojska polskiego.

Zresztą proklamowanie werbunku byłoby przedsięwzięciem zgoła bezcelowem z chwilą, gdy sam fakt niezmiernie powolnego napływania rekruta był jaskrawem świadectwem niezadowolenia społeczeństwa z form, jakie narzucone zostały Legjom z zewnątrz, wbrew dążnościom ich inicjatorów. Społeczeństwo polskie zajęło stanowisko zupełnie jasne i jedyne, jakie w danych okolicznościach zająć było można. Wyraziło ono gotowość złożenia na ołtarzu Ojczyzny dalszych krwawych ofiar, pod warunkiem jednak, że powstanie wojsko polskie i będzie stworzony rząd polski.

Polska da żołnierza i nie poskąpi dla niego resztek swego mienia, ale uczyni to jedynie na wezwanie własnego rządu i jako podwalinę własnej armji.

Takie stanowisko zajęła najlepsza i najodpowiedzialniejsza część opinji publicznej w Polsce i stanowisko to po dziś dzień zajmuje. Utrzymanie go i nadal jest koniecznem, gdyż, jeżeli prawdą jest, że istnienie polskiego rządu i polskiej armji jest lepszą i pewniejszą gwarancją odbudowania polski od wszelkich zapewnień dyplomatycznych, czy to ustnych czy podpisem i pieczęcią stwierdzonych, to w nie mniejszym stopniu rzeczywistości odpowiadać będzie twierdzenie, że brak takiej armji w chwili decydującej pomścić się może strasznie na naszych losach.

Nie powinniśmy sądzić, że osiągnięcie zgody na stworzenie własnej armji należałoby do przedsięwzięć beznadziejnych. Nieraz już omawianą była możliwość podobnego wyjścia. Mocarstwa centralne, które w toku obecnej wojny większe będą miały trudności do przełamania na Zachodzie, niż na Wschodzie; które nieraz się miały sposobność przekonać o waleczności i wytrzymałości, przy wielkich próbach ofensywy rosyjskiej, polskiego żołnierza, znaleźć się mogą w tej sytuacji, że dla zużytkowania własnego żołnierza na innych frontach uznają za pożądane, aby mur, zbudowany z piersi polskich żołnierzy, bronił ziem polskich przed barbarzyńską inwazją moskiewską.

Tę misję, przekazaną nam w spuściźnie przez pradziadów, wojsko polskie podejmie z radością i wypełni skutecznie. Pamiętać jednak trzeba, że wobec istnienia stałego porozumienia między obu aliantami i wobec oświadczenia, złożonego na trybunie Kanclerskiej, że oba mocarstwa centralne rozwiążą wspólnie sprawę polską, nie może wystarczyć zgoda ze strony samej tylko Austrii, która wykazała tyle zachłanności w swych dążnościach do inkorporacji naszych Legjonów. Oba państwa, zarówno Niemcy, jak i Austrija, musiałyby uznać wojsko polskie za swego sprzymierzeńca i wziąć na siebie gwarancję jego dalszego istnienia. Do nas należałoby dostarczenie rekruta.

Bez względu na to, czy zgoda tego rodzaju nastąpiłaby pod wpływem obliczeń natury militarnej, czy też dla osiągnięcia moralnego sukcesu, jakim byłaby możność pochwalenia się przed całym światem, że naród polski stanął, jak jeden mąż, z bronią w ręku przeciw Moskwie, w sojuszu z Zachodem, na chwilę tę musimy być przygotowani.

Tę rolę przygotowawczą spełnić musi organizacja wojskowa.

III.

Jest w naszym społeczeństwie wielu takich, którzy dowodzą, że w chwili decydującej wszystko, czego trzeba, zawsze znaleźć się musi. Jest

to pogląd, który w życiu nie znajduje usprawiedliwienia. Mieliśmy już w naszych dziejach szereg momentów, kiedy nam brakło zdolnych dyplomatów, wodzów, mężów stanu, ludzi charakteru, ludzi czynu, i to było naszą tragedją. Nigdy jednak może pogląd tego rodzaju nie zawierał mniej słuszności, niż w tym wypadku, gdy chodzi o zorganizowanie armji.

Armji nikt jeszcze nie zaimprovizował na oczekaniu i nie zaimprovizuje — to musimy wyraźnie sobie powiedzieć. Wiele można oczekiwać od chwili. Można w to wierzyć, że chwila taka, jak ogłoszenie aktu niepodległości, porwałaby wszystkich i uczyniłaby zbytęcną agitację za utworzeniem polskiej armji. Gdzież się jednak znajdują oficerowie dla tej armji? Czy ich również można zaimprovizować? Czy znajdzie się ktoś taki, ktoby mógł utrzymywać, że wyższe wykształcenie wojskowe można zdobyć na poczekaniu?

Wszyscy, którzy przed wojną przez czas dłuższy lub krótszy pracowali w organizacjach Zw. czy drużyn strzeleckich, wiedzą, ile wysiłków kosztowało zdobycie wiedzy wojskowej. W normalnych warunkach, tam, gdzie państwo zakłada szkoły wojskowe, okres przygotowawczy, niezbędny, do należytego wyszkolenia oficerów rang wyższych, trwa zwykle dłużej. I u nas okres przygotowawczy do wojny trwał zbyt krótko. Jeżeli, pomimo tego, posiadamy w Legionach wy-

bitnych wojskowych, stało się to możliwem, dzięki ich niepospolitym zdolnościom na tem polu, które u Polaków nie należą do rzadkości, a następnie dzięki temu, że wojna jest najlepszą szkołą sztuki wojskowej.

Te właśnie okoliczności pozwalają mniemać, że, chociaż dzisiaj okres przygotowawczy z natury rzeczy musi być krótszy, gdyż czasu pozostaje o wiele mniej od tego, którym rozporządzano w dobie przedwojennej, prace przygotowawcze nie pójdą na marne. Chodzi jednak o to, aby ich nie zaniechać, aby nie łudzić się przypuszczeniem, że bez nich obejść się może. Przecież nawet wyćwiczenie żołnierza wymaga pewnego czasu, zanim nauczy się na tyle władać bronią i na tyle zaznajomi się z musztrą, że można go posłać w pole. Lepiej będzie, jeśli teraz się tego wszystkiego nauczy, niżby w ostatniej chwili, gdy rozlegnie się hasło wstępowania do szeregu, trzeba było rozpocząć dla wszystkich zmuśną pracę.

Kto naprawdę myśli o stworzeniu armji polskiej, która w wojnie obecnej mogłaby wziąć udział, i w to wierzy, ten nie może z lekceważeniem patrzeć na polską organizacyjną pracę wojskową.

IV.

Terenem działalności organizacji wojskowej winny być ziemie polskie dawnego zaboru rosyj-

skiego. Przedewszystkiem wchodzi tu w grę Królestwo Polskie, a następnie inne ziemie polskie, lub nawet posiadające choćby częściowo ludność polską, które losy wojny wydarły panowaniu rosyjskiemu. Wobec tego, że rząd moskiewski przed swem cofnięciem się nie wybrał z tych ziem znacznej ilości rekruta, materiału na polską armję jest tu poddostatkiem. Byłoby to marnowaniem polskiej siły żywotnej, gdyby ten liczny materiał ludzki nie miał rozstrzygać o losach Polski w decydującej chwili albo wskutek swej bezczynności, albo wskutek udania się na roboty do Prus czy do Austrii (to ostatnie zużytkowanie materiału ludzkiego jest, jak wiadomo, przez obie władze okupacyjne usilnie zalecane).

Pod względem obfitości rozporządzalnego materiału ludzkiego Królestwo stoi bez porównania wyżej od Poznańskiego i Galicji, gdzie wszystkich, zdolnych do noszenia broni, zabrano do wojska. Ta okoliczność jest jedną z najważniejszych, dla których o przeniesieniu działalności organizacji wojskowej na teren innych zaborów nie może być mowy.

Że siły organizacji wojskowej muszą być zwrócone przeciw Rosji, jako przeciw najzaciętszemu i najbardziej nieprzejednanemu wrogowi państwowości polskiej, jest samo przez się zrozumiałem. Front musi organizacja zająć antyrosyjski, bo także samo stanowisko zajmuje polska polityka niepodległościowa, zmierzająca do przywrócenia pol-

skiej państwowości. O możliwości militarnej działania na trzy fronty mogą myśleć tylko ludzie, politycznie niedorozwinięci.

Pewne czynniki w Królestwie, godząc się w zasadzie na potrzebę istnienia wojskowej organizacji, pragnęłyby, aby nie posiadała ona wyraźnego oblicza; aby to była organizacja na wszelki wypadek, która niewiadomo, przeciw komu się zwróci. Doświadczenie uczy, że po za takimi organizacjami, niewiadomo w jakim celu powstającymi i przeciw komu zwróconymi, kryje się zawsze ktoś, który dobrze wie, poco one istnieją i dla jakiej polityki je wyzyskać może. Dlatego koniecznem jest szczere postawienie sprawy, która jest nieodzownym warunkiem organizacyjnego zaufania.

Pomimo tak jasnego postawienia sprawy, organizacja musi być, niestety, w dzisiejszych warunkach tajną, gdyż aż do chwili pomyślnego rozstrzygnięcia sprawy armji polskiej drogą porozumienia się społeczeństwa polskiego z rządami okupacyjnymi, spotykać ją mogą (tak, jak to już dziś się dzieje) mniejsze lub większe represje. Nadmierna gorliwość tych, którzy na linji etapowej wojsk mocarstw sprzymierzonych pragnęliby widzieć absolutną ciszę i martwość, najczęściej zaś ignorancja, dzięki której ten czy ów urzędnik zupełnie sprawy sobie zdać nie może z istoty organizacji, sprawiają, że organizacja w swej działalności napotyka poważne przeszkody. Stąd

wynika dla wszystkich jej członków obowiązek konspiracyjności i to w daleko większym stopniu, niż kiedykolwiek bądź za czasów rosyjskich. Czas są wojenne, i organizacja, działająca w takiej sytuacji, musi otaczać całą swą działalność absolutną tajemnicą. Najmniejsze uchybienie zasadom konspiracyjności może narazić na szwank pomyślny rozwój całej organizacji.

W całej swojej działalności, organizacja wojskowa ożywiona jest temi samemi tendencjami, co i polityczny ruch niepodległościowy Królestwa. Królestwo nie znalazło się dotąd w tak szczęśliwych warunkach, aby módz wyłonić z siebie Rząd Narodowy. Do pewnego stopnia rolę reprezentacji politycznej Królestwa pełni Centralny Komitet Narodowy, powstały drogą zjednoczenia organizacyjnego wszystkich instytucji narodowych prowincjonalnych (jak Wydziały Narodowe, Rady Narodowe i t. p.), oraz stronnictw niepodległościowych, grup i wybitnych jednostek, działających na terenie Warszawy. Z tym Centralnym Komitetem organizacja wojskowa pozostaje w stałym kontakcie.

Ponieważ moment czynnego wystąpienia organizacji, według przewidywań, na jakie chwila dzisiejsza pozwala, nastąpić musi, rzeczą jest ważną, aby każdy, wstępujący do organizacji, zdawał sobie z tego sprawę. Organizacja wojskowa nie jest instytucją, która każdemu życzącemu udziela wiedzy wojskowej dla jego własnej przyjemności,

nie nakładając nań żadnych zobowiązań. Przeciwnie, każdy wstępujący musi uważać się za żołnierza, bezwzględnie zobowiązanego do wojskowej karności, i powinien pamiętać, że i na niego przyjdzie kolej wystąpienia. Niewolno ani w chwili decydującej od czynnego wystąpienia się uchylać, ani też okazywać niecierpliwości z powodu opóźniania się momentu wdania się w czynną walkę. Rzeczą Komendy i czynników miarodajnych jest moment ten określić. Rzeczą żołnierza jest słuchać i na swój udział w organizacji z powagą, właściwą chwili dzisiejszej, się zapatrywać. Społeczeństwo zaś całe, świadome, że armja jest niezbędnym czynnikiem państwowości polskiej, powinno nieść organizacji swą pomoc i ofiarność.

V.

Ofiarność ta nie jest powszechna. Pochodzi to z niedość powszechnego przejęcia się przez społeczeństwo ideą samodzielnej walki zbrojnej. I dziś jeszcze, pomimo ciężkiego doświadczenia dwóch lat ubiegłych, organizacja posiada wrogów, lub ludzi nieżyczliwie dla niej usposobionych.

Przeciwników organizacji wojskowej możnaby podzielić na trzy kategorje. Pierwszą stanowią ci, którzy dotąd wiary w Rosję, w jej powrót na ziemię polskie i w łaski, mogące stąd na nas spłynąć, się nie wyrzekli. Obóz to najbardziej nieprzejeđnany. Na potrzebę wykształcenia woj-

skowego moskalofile często zasadniczo się godzą, pragnęliby jednak, aby to była organizacja, zwrócona frontem przeciwko Niemcom i Austrii, choć samym na założenie podobnej brak wszelkich danych, a przede wszystkim odwagi. Dla zamaskowania swych istotnych celów mówią o organizacji trójdfrontowej. W możliwość istnienia takiej organizacji nikt nie wierzy, zależy im jednak na tem, aby skompromitować cały ruch niepodległościowy. Dopóki nie zaniknie u nich zupełnie przeświadczenie o możliwości powrotu do tak przez nich pożądanym przedwojennym stosunków, ich polityka względem organizacji wojskowej będzie taką samą, jak i względem Legjonów: polityką szczucia.

Zwolennicy kierunku „austrofilskiego“ mniej mają powodów zasadniczych do zwalczania organizacji wojskowej: ich stosunek jednak do tejże w praktyce przybiera formy bardzo nieżyczliwe. I oni dążą do stworzenia armji polskiej: za jedyną drogę, wiodącą do tego celu, uważają jednak masowe zapędzanie ludzi do walczących na Wołyniu Legjonów, do czego, mimo, że tyle razy akcja ich spotkała się z niepowodzeniem, nie tracą ochoty. Zwolennikom Departamentu Wojskowego wystarczy przypuszczenie, że w razie wzmożenia Legjonów do liczby bardzo pokażnej, można będzie od rządu austriackiego wytargować pewne ustępstwa, i tą drogą przyczyniać się do usamodzielnienia Legjonów. Choć droga, którą kroczy Departament

Wojskowy, nie jest usłana sukcesami, lecz przeciwnie, istnieje cały szereg faktów, świadczących o tem, że Departament gotów jest godzić się na jaknajdalej idący kompromis, nie zbija to z tropu jego fanatycznych (na szczęście, nielicznych) zwolenników, którzy zwalczają organizację wojskową, widząc w niej niebezpiecznego dla siebie konkurenta. Zwalczanie to przybiera często bardzo drastyczne formy.

Najwięcej przeciwników posiada organizacja wśród ludzi biernych, których dziś w społeczeństwie jest bardzo dużo. Wychowała ich niewola, i dlatego obawiają się wszelkiego czynu, w tem przekonaniu, że przystosowanie się zapewnia lepsze warunki bytu, wszelki zaś śmiały czyn może nas zepchnąć w gorszy odmet niewoli. Nadewszystko zaś boją się ryzyka i chcą wszystko wiedzieć na pewno, pytają o gwarancję, nieświadomi tego, że najlepszą gwarancję stwarza czyn. W ślepcie, która, gdyby stała się powszechną, mogłaby się strasznie na losie Polski pomścić, twierdzą, że to, co nas ma spotkać, stanie się, bez żadnego z naszej strony współudziału. Ten chorobliwy determinizm jest zakorzenioną wadą, pozostałą w spuściźnie po tych, którzy zawsze w momentach krytycznych oglądali się na cudzą pomoc, zamiast stwarzać własną siłę. Poglądom tego rodzaju trzeba wypowiedzieć walkę, a dla skuteczniejszego zwalczania należy przeciwstawić im pracę realną.

Bezczynności i bierności musi być przeciwstawiony czyn.

Obok stworzenia rządu polskiego, praca przygotowawcza, mająca na celu utworzenie armji polskiej, mającej w toku obecnej wojny zadecydować o naszych losach, jest jedynym programem czynu politycznego na dobę dzisiejszą. Około tego programu skupić się powinno wszystko to, co jest żywym w społeczeństwie. Musi się upowszechnić w społeczeństwie to przekonanie, że powinien u nas panować przymus moralny tam, gdzie chodzi o złożenie swego życia na ołtarzu Ojczyzny, podobnie jak w innych krajach, posiadających państwowość własną, istnieje przymus fizyczny. Bylibyśmy narodem, niezdolnym do uzyskania i utrzymania niepodległego bytu, gdybyśmy prac, mających na celu utworzenie polskiej siły zbrojnej, nie umieli postawić na pierwszym planie.

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000700945



I 77801



Cena 16 groszy.
